

WĘGIERSKA DYWERSYFIKACJA CZY ANTYPOLSKA DYWERSJA? [KOMENTARZ]

Polak-Węgier dwa bratanki, Budapeszt w Warszawie, nasz największy sojusznik... Wokół przyjaźni polsko-węgierskiej narosło wiele mitów. Jeśli jednak spojrzymy na realną politykę, okazuje się, że Budapeszt kompletnie podkopuje polskie plany energetyczne.

Dywersyfikacja to ostatnio modne pojęcie, zwłaszcza w kontekście dostaw gazu ziemnego w Europie Środkowej. Mogłoby się wydawać, że jego interpretacja nie powinna nastroczać wielu problemów. Dywersyfikacja to wszak nic innego, jak zróżnicowanie.

I tak na przykład dla Polski, która większość swojego gazu importuje z Rosji, dywersyfikacją jest zwiększenie importu z kierunków nierosyjskich, głównie USA, Norwegii i Kataru i zmniejszenie swojej zależności od Kremla. Podobnie rzecz się ma z Ukrainą, która jednak poszła o krok dalej – nie importuje już z Rosji ani metra sześciennego gazu. Pochodzi on w całości z rewersu z Europy Środkowej i Zachodniej.

Niemcy również mówią o dywersyfikacji, ale bardziej jako o obecnym stanie panującym w dziedzinie importu gazu, aniżeli o realizowanym procesie. Jeśli spojrzymy bowiem na strukturę importu błękitnego paliwa naszych zachodnich sąsiadów, to zauważymy, że Norwegia odpowiada za ok. 20% dostaw gazu, Holandia za 30%, a Rosja za ok. 40%. Co prawda budowa Nord Stream 2 może zachwiać tą równowagą, ale wciąż kraj nad Sprewą będzie w dosyć komfortowym położeniu.

Innowacyjną interpretację dywersyfikacji dostaw gazu zaprezentował natomiast ambasador Węgier w Moskwie Norbert Konkoly podczas spotkania z izbą wyższą rosyjskiego parlamentu w poniedziałek 4 lutego.

„Węgry są zainteresowane dywersyfikacją kierunków dostaw gazu. Obecnie rosyjski gaz płynie na Węgry ze wschodu, ale jesteśmy zainteresowani tym, aby był dostarczany również z południa” – stwierdził Konkoly, mając na myśli powstający Turk Stream łączący Rosję z Turcją i biegnący dalej, jedną z odnóg, do Austrii.

Węgry są obecnie uzależnione od dostaw gazu z Rosji w ponad 50%, co plasuje je na podobnej pozycji do Polski. Mimo to rząd Victora Orbana nie dość, że nie podziela polskiego zdania w kwestii dywersyfikacji dostaw gazu, to w dodatku staje się w coraz większym stopniu „rosyjskim gazowcem” w Europie Środkowej. W dodatku uzbrojonym gazowcem, atakującym polskie plany dywersyfikacyjne.

Polska strategia zakłada stworzenie korytarza północ-południe, opartego na Terminalu LNG w Świnoujściu i Baltic Pipe na północy oraz gazoporcie w chorwackim Krk na południu. Celem jest przełamanie istniejącej od czasów ZSRR zależności regionu od przesyłu z Rosji szlakiem wschód-zachód.

W celu realizacji tych założeń niezbędne jest nie tylko powstanie i efektywne wykorzystanie wymienionych projektów, ale również zwiększenie przepustowości połączeń pomiędzy krajami leżącymi między Polską a Chorwacją.

Teoretycznie plan ma szanse na powodzenie jest uzasadniony – wszystkie kraje regionu charakteryzują się dużym stopniem zależności od rosyjskiego gazu, niekiedy sięgającym 100%.

Niestety na drodze do realizacji tych planów stoją Węgry. Obecnie błękitne paliwo czerpią one głównie z Rosji, za pomocą tranzytu przez Ukrainę. W 2017 roku było to ok. 7 mld m³ gazu z całkowitego zapotrzebowania na poziomie 10,3 mld m³. Jednocześnie rewersem na Ukrainę Węgry przesłały w tym samym 2017 roku 2,8 mld m³ gazu. Warto przypomnieć w tym miejscu, że Ukraina od 2015 roku nie kupuje tego surowca bezpośrednio od wschodniego sąsiada, w którym znajduje się w stanie wojny.

Budapeszt wyraźnie stara się, podobnie jak Polska, zająć miejsce „hubu gazowego” w regionie, z tym że nie z pomocą gazu amerykańskiego i norweskiego, a rosyjskiego. „Dywersyfikacja na południe” nie oznacza nic innego jak rezygnację z zakupu rosyjskiego gazu z tranzytu przez Ukrainę i zastąpienie go gazem rosyjskim z Turk Stream. Rząd Victora Orbana planuje sprowadzić tym kanałem od 6-8 mld m³.

W tym układzie Węgry stałyby się ważną figurą Rosji na europejskiej szachownicy gazowej. Rosyjski gaz mógłby bowiem ostatecznie trafiać na rynek ukraiński z pominięciem tranzytu. Tym sposobem Węgry pod każdym względem torpedują plany polskie – wspierając Turk Stream i aktywnie przyczyniając się do ominięcia przesyłu gazu przez Ukrainę.

Pozytywnie nastrojać może fakt, że wolumeny przesyłane w kierunku Baumgarten przez europejską odnogę Turk Stream są stosunkowo niewielkie. W dodatku zachodnia odnoga połączenia polsko-chorwackiego wieść by miała przez Czechy i Austrię i zakłada rozbudowę gazociągów, co zagwarantowałoby moce przesyłowe.

W kwestii ukraińskiego tranzytu natomiast, stroną gwarantującą go miałyby być natomiast Niemcy, a więc to na nich spoczywałby w największym stopniu obowiązek zakupu gazu z Rosji przez terytorium Polski i Ukrainy.

Najbardziej cieszy natomiast podjęcie 31 stycznia br. przez Chorwatów ostatecznej decyzji inwestycyjnej ws. budowy terminala LNG w KRK. Tym samym nie tylko Baltic Pipe, ale także terminal w Chorwacji z kraju marzeń przechodzi w rzeczywistość.

Walka o środkowoeuropejski rynek gazu między Rosją a sojuszem polsko-chorwackim pozostaje nierozstrzygnięta. Obie strony zaangażowały olbrzymie środki w rozbicie zależności od Rosji z jednej strony i w jej zacementowanie z drugiej. Niestety Budapeszt po raz kolejny pokazał, z kim mu bardziej po drodze. I nie jest to bratanek z Warszawy.